

6. Nowy horyzont

Mijający czas okazywał się wyjątkowo przyjemny. Zanim się obejrzelśmy, przyszedł długo wyczekiwany lipiec, w którym czekał nas wyjazd w góry. Nie potrafiłem już dłużej panować nad emocjami, jakie wywoływały we mnie te wakacje. Obsesyjnie myślałem o tym, że w nadchodzącym czasie całkowicie odmieni się nasze życie. W kółko zastanawiałem się, czy Weronika Malicka zgodzi się zostać Weroniką Pelczar. Zamiast więc koncentrować się na organizacji podróży, wolałem dopracowywać scenariusz oświadczeń.

Niewiele ponad tydzień przed urlopem skończyłem pracę kilka godzin wcześniej i umówiłem się na miście z Adą. W przeciwieństwie do ostatniego razu nie czułem, żebym robił coś złego, bo wyjaśniłem z Niką powód naszych spotkań. Na moją prośbę mieliśmy zobaczyć się równo o czternastej na Żoliborzu, gdzie mieścił się jubiler, u którego miałem odebrać pierścionek zaręczynowy.

Mała Mi jeszcze nie wiedziała o moich zamiarach, dlatego gdy przez telefon dopytywała, dlaczego wybrałem akurat to miejsce, na poczekaniu wymyśliłem historyjkę o obejrzeniu tam roweru przed zakupem. Prościej byłoby powiedzieć, że jest tam dobra kawiarnia, ale istniało ryzyko, że zapytałaby o jej nazwę, żeby upewnić się, że warto do niej jechać.

Na miejscu znalazłem się przed czasem, dzięki czemu miałem możliwość pospacerować po okolicy. Uwielbiałem tę dzielnicę, chociaż głównie przez brak wolnego czasu nie bywałem w niej zbyt często. Mimo że leżała blisko centrum, zawsze była czysta, pełna zieleni i przede wszystkim spokojna. W parku na Kępie Potockiej czułem, jakbym nagle znalazł się z dala od metropolii.

Nogi paliły mi się do dłuższej przechadzki, ale nie sprzyjało temu gęste i nagrzane powietrze. Chociaż słońce skrywało się za chmurami, było bardzo gorąco, z pewnością powyżej trzydziestu stopni.

Ada chwilę spóźniła się, ale nie przeszkadzało jej to w zachowywaniu się tak, jakby sama na mnie czekała.

- Jest i on, Robson we własnej osobie! Wschodząca gwiazda grafiki komputerowej – gadała z daleka, chyba licząc, że usłyszą to wszyscy dookoła.
- Czy ty, kobieto, chcesz narobić mi wstydu?

- Co w tym niby wstydlwego?
- Słyszałaś, żeby ktoś marzył o obsłudze programów graficznych?
- Słyszałam! Ty! – Parsknęła śmiechem.
- To było, zanim zrozumiałem, że będę zarabiać na tworzeniu bannerów zamiast fantazyjnych obrazów. Myślę, że taka rola statystycznie przegrałaby z kontrolerem biletów.
- No dobra, chciałam być miła, ale masz zbyt nudne życie, żeby cokolwiek z tego wykrzesać.
- Kąśliwa jak zawsze. Dokuczasz mi jeszcze przed przywitaniem... – Sztucznie skwasilem minę.
- Cześć, zrzędo. – Uśmiechnięta cmoknęła mnie w policzek.
- Chodź, obejrzyjmy ten rower – brnąłem w zaparte.
- Dobra. A co będziemy robić później?
- Możemy iść gdzieś na kawę.
- Mrożoną!
- Dobry pomysł.
- Byle szybko, bo się ugotujemy w tym upale.

Jubiler znajdował się jakieś dziesięć minut drogi stamtąd, więc szybko znaleźliśmy się przed wejściem do salonu. Byłem bardzo zainteresowany reakcją przyjaciółki, w końcu traktowaliśmy się jak rodzeństwo. Chciałem zobaczyć, co wywoła w niej moja odważna decyzja. Potraktowałem tę sytuację jak okazję do weryfikacji jej zdania o moim związku z Niką.

Otworzyłem drzwi lokalu, zanim zdążyła się zorientować, gdzie wchodzimy, i zapytać, z jakiego powodu. W środku przywitała nas elegancko ubrana ekspedientka. Szybko wyjaśniłem, co mnie sprowadza, po czym dałem jej papierowy odcinek potwierdzający wcześniejsze zamówienie. W ten sposób Ada usłyszała, co i na jaką okazję chcę odebrać.

Jej zaskoczona mina była bezcenna. Uniesione brwi, wielkie oczy oraz szczerzy i szeroki uśmiech – na taką reakcję liczyłem.

- Opanuj się, bo jeszcze pomyślą, że to dla ciebie – szepnąłem rozbawiony.
- Rower, tak? Ty kanciarzu...

Podejrzywałem, że jej zdumienie wynika głównie z faktu, że tak długo udało mi się dochować sekretu.

Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, tak jak mogłem przypuszczać, od razu zasypała mnie lawiną słów.

– Człowieku, czemu nic nie mówiłeś?! Opowiadaj, kiedy się zdecydowałeś i jak chcesz się oświadczyć! Mów, chcę wiedzieć wszystko!

Chciała wykrzyczeć coś jeszcze, ale szybko jej przerwałem, żeby nie dyskutować o tym na chodniku.

– Chodźmy na kawę, zdradzę ci szczegóły.

Udaliśmy się do jednej z pobliskich, niezatłoczonych kawiarni. Chcąc się z nią podrażnić, celowo grałem na czas. Długo zastanawiałem się, jaką kawę zamówić i jakie ciastko. Przy tym z rozbawieniem patrzyłem, jak roznosi ją zniecierpliwienie i ciekawość.

Po złożeniu zamówienia nie mogłem już dłużej odwlekać rozmowy.

– Czy już?! – emocjonowała się, jakby ktoś oblewał ją wrzątkiem.

– Już.

– No to gadaj!

– Zaczekaj... Chyba poproszę jednak jeszcze o cukier...

– Jeszcze chwila i nie dożyjesz tych oświadczeń.

– No dobra, bez agresji – zaśmiałem się.

– Gadaj, draniu!

– Co za babsko...! Jak wiesz, ostatnio mieliśmy z Niką trudny czas, ale po wszystkim jesteśmy sobie bliżsi niż kiedykolwiek. Dotarło do mnie, że nikt inny nie miałby dla mnie tyle cierpliwości i nie potrafię sobie wyobrazić, żebym z kimkolwiek stworzył lepszy związek niż z nią. Kocham ją, dzięki niej chce mi się żyć, chcę ją uszczęśliwić i zrobić wszystko, żeby utrzymać ten stan przez resztę życia.

– Dobrze robisz. Też nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek inny z tobą wytrzymał w związku.

– Spadaj! Nie to miałem na myśli.

Czasem nie dało się z nią rozmawiać poważnie.

– Dobra, spokój! Ja tu podejmuję najważniejszą decyzję w życiu, a ty tylko żartujesz.

– Robert, tak naprawdę to bardzo się cieszę. Wiedziałam, że jesteście dla siebie stworzeni. Byłam pewna, że do tego dojdzie, chociaż po naszej ostatniej rozmowie nie sądziłam, że tak szybko.

– Szaleństwo, nie? Coś takiego jest w naszym stylu. Nie pasujemy do żadnych schematów. Właściwie to nie pasujemy do niczego poza sobą.

– Nie znam Weroniki, ale bardzo dobrze znam ciebie. Widziałam, jak się zmieniałeś, odkąd pojawiła się w twoim życiu. Odkąd zrozumiałam, że ją pokochałeś, wiedziałam, że czekasz z oświadczeniami jedynie na właściwy moment.

– Myślisz, że nie uzna tego za zbyt duży pośpiech?

– Nie martw się, na pewno się zgodzi. Mieszkacie razem, kochacie się i jest wam ze sobą dobrze. Dlaczego miałyby odmawiać? Lepiej powiedz, gdzie chcesz to zrobić. W górach?

Informację o tym, dokąd jedziemy, wyciągnęła ze mnie w którymś z SMS-ów kilka dni wcześniej.

– Tak.

– Poczekaj, niech zgadnę, jak to zrobisz... Wybierzecie się na jakiś szczyt i czując na plecach dreszcz emocji, zapytasz, czy chce czuć się w ten sposób przez resztę waszych dni. Mam rację?

– Nie masz. Wchodzenie na górę jest przyjemne, ale schodzenie z niej już mniej. Wolę to zrobić bez tak ciężkiej przeprawy, zbyt wiele mogłoby pójść inaczej. Wyobraź sobie, że jesteś kompletnie zmęczona, a ktoś pyta cię, czy chcesz się tak czuć przez resztę życia – odpowiedziałem rozweselony.

– Przyznaj, że liczysz na zdobycie paru szczytów po oświadczeniach, a zmęczenie w tym by nie pomogło.

Wysublimowane poczucie humoru nie było jej najmocniejszą stroną.

– Ale z ciebie prostaczka...

– Mylę się?

– W sumie to nie...

Oboje wybuchliśmy śmiechem. Wyraźnie udzielał się nam dobry nastrój.

– No to słucham, jak zamierzasz to zrobić?

– Pamiętasz, że dawniej, przynajmniej raz w roku, jeździłem z rodziną w tamte strony?

– Naprawdę myślisz, że dałoby się zapomnieć? Oprócz tego, że tam jeździłeś, później całymi tygodniami o tym gadałeś.

– No może i tak... W takim razie pamiętasz, że mam tam krewnych, których odwiedzałem. Niedaleko ich domu płynie niewielki, płytki potok. Jak to w górach, woda jest w nim wręcz krystalicznie czysta, a on wije się w otoczeniu drzew i niewielkich skał.

– Mówiłeś mi o nim. To ten, w którym uwielbiałeś łązić na bosaka?

– Tak. Idąc wzdłuż niego, można dojść do miejsca w lesie, które pokazał mi ojciec, gdy byłem mały. Na środku strumyka wznosi się spory głaz. Często na niego wchodziłem i wśród szelestu liści, szumu płynącej wody i śpiewu ptaków przestawałem myśleć o wszystkim, co mnie trapiło.

Wspomniane chwile były jednymi z nielicznych w mojej młodości, w których czułem się wolny. Przesiadywałem tam godzinami, zazwyczaj nie otwierając nawet oczu.

Ada słuchała mnie jak zaczarowana.

– Zamierzam pokazać to miejsce Nice. Po spacerze wzdłuż potoku dojdziemy do tego głazu. Wejdziemy na niego i opowiem jej, jak wyjątkowo czułem się tam dawniej. Dowie się o tym, jak chwile z dzieciństwa kształtowały mnie jako człowieka. Opowiem jak bardzo chciałem zatrzymać czas, przebywając wśród tej samej rzeki i drzew. Usłyszysz, że gdy tylko ją poznałem, poczułem się jak ten mały chłopiec, który przesiadywał tam godzinami. Uświadomię ją, że czuję się tak każdego dnia naszego związku, po czym zapytam, czy spełni moje marzenie i zatrzyma dla mnie czas, żebym mógł czuć się tak już zawsze.

– Nieźle to obmyśliłeś... – oschle skryła poruszenie.

– To tylko mała część dobra, jakie wywołuje we mnie ten związek. Z nią czuję, jakbym mógł przenieść te góry, gdzie tylko zechce.

Mimo skromnego komentarza widziałem, że wyraźnie spodobało się jej to, co powiedziałem. W przeciwieństwie do mnie nigdy nie była typem romantyka, więc nie liczyłem na więcej. Po chwili namysłu trochę jednak się przełamała.

– Naprawdę się cieszę, Robi. Niesamowicie, z jaką pasją opowiadasz o tym, co was łączy. Przyznam, że trochę ci zazdroszczę. Przeżywałeś ogromne uczucie, o jakim marzy chyba każdy.

– Ty też?

– Tak, ja też... – Zasepiła się na chwilę. – Miło mi, że mój przyjaciel układa swoje życie, tak jak zawsze chciał.

– Nieprawda, że zawsze. Kiedyś chciałem ożenić się po trzydziestce.

– Bzdura. Mnie nie oszukasz. Czekałeś tylko na tę jedyną. Gdybyś poznał Weronikę w wieku osiemnastu lat, to byłbyś już pewnie mężem z kilkuletnim stażem i potomstwem.

– Gdy miałem osiemnaście lat, ona miała piętnaście. Trzeba by raczej trochę poczekać – roześmiałem się.

– Nieważne. Wiem, że dobrze robisz i jesteś bardzo szczęśliwy.

– Dziękuję za te słowa, to dla mnie naprawdę ważne.

– Kiedy nas ze sobą w końcu poznasz?

– Rozmawiałem już z Niką i też chciałaby się z tobą spotkać. Umówmy się po naszym powrocie z urlopu, dobrze? W tej sytuacji tym bardziej wolałbym, żebyście nie poznawały się przed oświadczynami, bo jeszcze czegoś się domyśli po twoim zachowaniu.

– Nie pierdziel. Przecież wiesz, że świetnie dotrzymuję sekretów.

Musiałem przyznać, że faktycznie. Już wiele razy milczała jak grób, gdy tylko ją o to poprosiłem.

– Może i tak, ale teraz dużo się dzieje i mamy mało czasu. Obiecuję, że już niedługo się poznacie. Będziemy wszyscy jak rodzina, zobaczysz.

– Trzymam cię za słowo. W sumie to chyba nawet lepiej z tym terminem, bo prawdę mówiąc, w najbliższych dniach mam niezły zapieprz w pracy i nie miałabym zbyt dużo czasu na to spotkanie.

– Głupio się przyznać, ale do dziś właściwie nie wiem, co ty w niej robisz.

Wiedziałem, że Ada jest specjalistką HR w jednej z korporacji na Mokotowie. Nigdy nie była wylewna, jeśli chodziło o jej życie zawodowe, a ja jakoś nie drażyłem wcześniej tematu.

– Moja firma jest na tyle zorganizowana, że utrzymuje człowieka, który motywuje ludzi do pracy. Na tym, tak w uproszczeniu, opiera się moja praca.

– Twoja firma, tak? – zaśmiałem się.

– Oj, nie łap mnie za słówka. Sam też tak gadasz... Mój pracodawca.

– Przecież żartuję. Brzmi ciekawie.

– Nawet podobno nieźle mi idzie.

– Nie dziwię się. Wybrali do tego dobrą osobę.

– No, jakby wybrali kogoś takiego jak ty, to ludzie zamiast pracować, roześmiani rozmazywaliby palcami farbki po ścianach.

– Coś w tym jest... – Z uśmiechem przyjąłem zaczepkę.

Pogadaliśmy jeszcze chwilę, po czym musiałem wracać do domu, żeby być w nim o normalnej porze. Nie chciałem, żeby Nika zaczęła podejrzewać, że coś kombinuję.

Tuż po przekroczeniu progu naszego mieszkania, zanim jeszcze zdążyłem cokolwiek powiedzieć, moja wybranka zaskoczyła mnie informacją, że ma jakąś niespodziankę. Byłem oczywiście zaintrygowany, ale jednocześnie myślałem o tym, jak bezpiecznie ukryć pudełko z pierścieniem, które przemycałem w torbie z laptopem.

- Gotowy? – pytała z podekscytowaniem.
- Dawaj.
- Pamiętasz tę kobietę, z którą rozmawiałam o pracy w butiku?
- Dostałaś pracę!?
- Tak!
- Wspaniale!

Entuzjastycznie ją objąłem, podniosłem pod sufit i okręcałem wokół siebie. Cieszyliśmy się, jakby właśnie skończyły się nasze wszystkie problemy. Gdy postawiłem ją na podłodze, kontynuowała:

– Zadzwoiła do mnie godzinę temu. Już myślałam, że nic z tego nie będzie. Robi, nie wierzę. Udało się!

– Gratuluję, kochanie. Podejrzywałem, że będzie dobrze.

– Kiedyś bym nie uwierzyła, że taki etat może mnie uszczęśliwić, a jednak! Koniec z przesiadywaniem całymi dniami w domu. Nareszcie...

– A co z wolnym na nasz wyjazd? Rzeczywiście niczego to nie skomplikuje?

– Spokojnie. Moja szefowa o wszystkim wie i rozumie sytuację. Zacznę dopiero po naszym powrocie.

- Nikuś, bardzo się cieszę! Musimy to uczcić.
- Zdecydowanie. Lecimy na miasto?
- Jasne!

Z tego wszystkiego prawie zapomniałem, co miałem jeszcze do zrobienia.

- Możesz od razu się szykować, a ja tylko się rozpakuję i śmigajmy.
- Dobra! – nie kryła radości.

Gdy zajmowała łazienkę, skorzystałem z okazji, żeby ukryć pierścienek. Schowałem go w miejscu, gdzie nigdy nie zagląda – w pudle z gramami na konsolę. Delikatnie rzecz ujmując,

nie była fanką tego typu zabaw. Nawet sprząając mieszkanie, celowo omijała tamtą część, pozostawiając to zadanie dla mnie.

Potrzebowaliśmy rozrywki, więc zaproponowałem, żeby ten piątkowy wieczór spędzić w klubie. Nika przyjęła moją propozycję z entuzjazmem. Sprawdzając na szybko rozkład imprez w stolicy ustaliłem, że w jednym z lokali na Wybrzeżu Hel skim organizują ciekawy wieczór w rytmach lubianej przez nas muzyki.

Dobrze się składało, bo chcieliśmy tam pójść, odkąd przeprowadziliśmy się do Warszawy. Zachęcało nas położenie nad samą Wisłą i plażą urządzona na wzór tropikalnych.

Dojechaliśmy tam przed dwudziestą. Ten ciepły wakacyjny wieczór od początku był dla nas magiczny. Pod bezchmurnym niebem cieszyliśmy się sobą, jakbyśmy ledwo się poznali. Piliśmy, tańczyliśmy, śpiewaliśmy... Czuliśmy się wolni i szczęśliwi. W świetle zachodzącego słońca tamten mały nadwiślański skrawek Warszawy stał się dla nas niemal rajską, egzotyczną wyspą nad lazurową wodą.

Już po zmroku, zmęczeni intensywną zabawą, położyliśmy się z drinkami na rozstawionych tam leżakach. W tej chwili uniesienia zacząłem rozważania nad przewrotnym losem.

– Zdziwiałem się, jak wiele przypadków pomogło nam spisać naszą historię. Pomyśl, że nawet drobne zdarzenie, które by się w nią wmieszało, mogłoby zabrać nam ten wieczór i to uczucie. Jeden drobiazg mógłby zmienić właściwie wszystko, co teraz mamy...

– Nie wierzę w to.

– To znaczy?

– Zastanawiałam się nad tym już nie raz. Moim zdaniem wszystko musiało tak się ułożyć. Nawet jakbyśmy podejmowali zupełnie inne decyzje, to i tak zakończyłyby się tak samo.

– Myślisz, że to przeznaczenie?

– Nie myślę... wiem o tym. Mam pewność, że od zawsze miało być tak, jak jest teraz. Chociaż wciąż łatwiej mi było wierzyć w szereg szczęśliwych zdarzeń, które doprowadziły nas w to miejsce, musiałem przyznać, że od samego poznania czuliśmy się, jakby działa się coś, na co czekaliśmy od zawsze.

Początek naszej relacji nie był zbyt skomplikowany. Mieszkając jeszcze w naszym rodzinnym Płocku, umówiłem się ze znajomym na piwo. Mieliśmy spotkać się w jednym

z parków, mniej więcej pośrodku drogi od każdego z nas. W momencie, gdy już na niego czekałem, niespodziewanie zmienił plany. Odwołał wypad, bo pokłócił się z dziewczyną.

Kierując się w stronę domu, w tym samym parku zobaczyłem siedzącą na ławce, wyraźnie czymś przybitą drobną blondynkę. Chciałbym powiedzieć coś wyniosłego na temat tego, co mną wtedy kierowało, ale moje myśli nie były zbyt wyszukane. Stwierdziłem, że atrakcyjna dziewczyna czeka na pocieszenie i długo się nie zastanawiałem przed wykorzystaniem okazji do poznania jej.

Dosiadłem się i zapytałem, czy mogę jej jakoś pomóc. Zaskoczona moim podejściem próbowała mnie splawić, ale przeprosiłem ją za swoją śmiałość. Trochę zmieniła nastawienie, gdy powiedziałem, że moje zachowanie wcale nie przyszło mi łatwo i zmartwiłem się, że coś się stało.

Kiedy przełamałem lody, przedstawiłem się, co skłoniło ją do zdradzenia swojego imienia, po czym nasz kontakt stał się znacznie prostszy. Chociaż początkowo nie była zbyt rozmowna, z każdą kolejną chwilą jej nastawienie zmieniało się na lepsze, podobnie zresztą jak moje. Szybko przestałem widzieć w niej panienkę do poderwania, a zacząłem intrygującą osobę, którą coraz bardziej chciałem poznawać.

Wraz z upływającym czasem nasz dialog stawał się coraz głębszy. Stopniowo przechodziliśmy do poważniejszych tematów, aż ostatecznie opowiedziała mi o swoich problemach rodzinnych, które były przyczyną jej wyraźnego przygnębienia. Wydawało mi się, że potrzebowała właśnie takiego słuchacza, kogoś z zewnątrz, kto obiektywnie oceni jej sytuację. Nie kryłem poruszenia, bo historia, jaką usłyszałem, była bardzo przejmująca. Zarówno jej otwarcie, jak i moja reakcja mocno nas do siebie zbliżyły.

Robiłem, co mogłem, żeby dodać jej otuchy. Chociaż na początku wydawało się to niemożliwe, w pewien sposób udało mi się poprawić jej nastrój. Tamtego razu po raz pierwszy przekonałem się, że uszczęśliwianie jej wywołuje we mnie nieopisaną radość.

Przesiedzieliśmy na tej ławce blisko dwie godziny, po czym odprowadziłem ją do domu. Zaintrygowani sobą ustaliliśmy, że spotkamy się ponownie, tym razem w zwyczajnych okolicznościach. Wracając do siebie, czułem, jakbym znał ją od zawsze, doskonale wiedziałem, że spotkałem kogoś wyjątkowego.

W tym przekonaniu utwierdzała mnie każda następna chwila, którą z nią spędzałem. Nasza relacja szybko zamieniła się w związek, który był jak uzależnienie. Kładliśmy się spać o nienormalnych porach, bo esemesowaliśmy przez większość nocy, zawalaliśmy

codzienne obowiązki, planując kolejne spotkania, a każdy wolny czas zawsze był naszym czasem.

Kolega, który wystawił mnie w dzień poznania Weroniki, przy następnym spotkaniu miał dostać burę, ale nie mogłem się na niego złościć, wiedząc, że zmieniając wtedy plany, niechcący doprowadził tak ważnego zdarzenia w moim życiu. Choć nie miał na to świadomego wpływu, byłem mu wdzięczny, że wtedy się nie zjawiał.

Kiedyś, gdy później o tym rozmawialiśmy, powiedziałem mu, że gdyby wtedy przyszedł, nie dowiedziałbym się, co tak naprawdę się dla mnie liczy. Nie był to wybitny myśliciel, więc stwierdził, że gdyby cofnął się w czasie, to żeby mi pomóc, nawet by się wtedy ze mną nie umawiał. Nie wyprowadzałem biedaka z błędu.

Odkąd doświadczyliśmy z Weroniką naszej niezwykłej wizji, postrzegałem nasze losy inaczej niż dawniej. W czasie gdy świętowaliśmy jej zatrudnienie, leżąc na leżaku klubowej plaży, rozmyślałem na temat tego, ile zaskakujących zbiegów okoliczności sprawiło, że się poznaliśmy. Nie mogłem już dłużej opierać się poczuciu, że poprowadziła nas do tego jakaś siła.

- Masz rację... – powiedziałem po długiej pauzie.
- Co masz na myśli?
- Zawsze starałem się wszystko racjonalnie tłumaczyć, ale odkąd cię znam, logika wydaje mi się... nielogiczna. Czuję, jakby otoczenie i nasze decyzje nie mogły zmienić tego, że mieliśmy się spotkać i zakochać.

Tymi słowami przyznałem się do wiary w coś więcej niż kierujący nami przypadek. Dawniej coś takiego nie przeszłoby mi przez gardło.

Patrząc w tamtej chwili na rozświetlone nad nami gwiazdy, zastanawiałem się, jak wszystko wydaje się prostsze, gdy zakładamy, że to, co przeżywamy, było nam pisane od dawna.

Moje rozważania przerwała Nika, która spoglądając w tym samym kierunku, niespodziewanie zaskoczyła mnie ciekawą i wyjątkowo głęboką refleksją:

- Pomyśl tylko, jak ogromna ilość czynników sprawiła, że przyszliśmy na świat, jak wiele mogło przeszkodzić naszym rodzicom czy dziadkom w poznaniu siebie i przekazaniu sobie we właściwym czasie wybranych spośród setek miliardów komórek. To samo tyczyło się także każdego z nich, naszych pradziadów i wszystkich, którzy

przyczynili się do ich pojawienia na świecie... wszystkich ludzi z wielu pokoleń przed nimi.

– Wiem... to jest niesamowite, myślałem o tym nieraz. Może mój prapradziadek poznał praprababcie, bo ktoś przeciął mu drogę, o coś go poprosił albo nawet w odpowiednim momencie, na wiele dni przed jej spotkaniem potknął się na chodniku. Gdy nie myślimy o tym, że pan A poznał panią B, zaplanowali rodzinę, a każde z ich dzieci przechodziło tę samą drogę, można wierzyć w niewyobrażalny porządek, na który nie mamy wpływu, albo całkowite przeciwieństwo – kompletny chaos, który maluje chwiejną przyszłość przed człowiekiem.

– A może dzięki temu, że jakiś jaskiniowiec połamał kiedyś swoją maczugę, żyją dziś wszyscy, których znamy? Naprawdę łatwiej jest wierzyć, że jesteśmy owocem takiego bałaganu? – Kontynuowała z pasją.

– Łatwiej jest wierzyć w to, co daje się wyjaśnić.

– Przecież jeśli założyć ten nieład, jedna historia bezpośrednio wynika z setek innych, a każda z nich nawet z tysięcy czy milionów kolejnych. To tworzy niewyobrażalną ilość przyczyn, które spowodowały wszystko, co przeżywamy. Jak może być łatwiej myśleć, że rządzi nami masa przypadków, niż że przetrwaliśmy tak wiele, bo jest w tym jakiś porządek?

Dotarło do mnie, że to, co z pozoru znaczy niewiele dla ludzkości, ma na nią duży wpływ. Każdy człowiek wywołuje swoim życiem niezliczoną ilość zmian i nawet zwyczajnymi czynnościami stale przekształca losy świata. Każdy stanowi mikroelement gigantycznej harmonii losów, złożonej z nieskończonej wręcz ilości składowych, bez którego wszystko byłoby zupełnie inne.

Wciąż patrząc na niebo, zastanowiłem się, jak mało wiemy o znaczeniu naszego istnienia, kim jesteśmy we wszechświecie i jak na niego wpływamy. Nika z każdym kolejnym zdaniem utwierdzała mnie w przekonaniu, że jako ludzie wciąż niewiele o sobie wiemy i wcale nie jest łatwiej wierzyć, że zrodził nas zbieg okoliczności.

– Chyba masz rację... Fakt, że się poznaliśmy, jak się czujemy, co czujemy i teraz rozmawiamy, jest tylko małym atomem układanki, której wielkości nawet nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić.

– ...najprawdopodobniej takiej, jaka da się ułożyć tylko w jeden sposób. Jestem pewna, że nasza historia została zapisana, zanim postawialiśmy pierwsze kroki na tym świecie.

Gdy tak rozmawialiśmy, nie mogłem zrozumieć, dlaczego mimo tylu sygnałów przez całe życie łatwiej mi było wierzyć w coś zupełnie innego. Wynikało to chyba stąd, że człowiek z natury wszystko próbuje sobie tłumaczyć znaną i sprawdzoną argumentacją.

Do głowy przyszła mi też inna myśl, którą od razu chciałem się podzielić z Weroniką:

– Jakby porównać człowieka do komputera, to można w monitorze znaleźć odpowiednik wzroku, w procesorze mózgu albo wchodząc w to jeszcze głębiej, w dysku twardym pamięci długotrwałej, a w pamięci RAM krótkotrwałej, i tak dalej... Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

– Teraz to włączyło się już twoje skrzywienie zawodowe – pociesznie zarechotała. – Ale rozumiem. Ciekawe odniesienie.

– Chodzi mi o to, że istnieją elementy komputera, które pełnią funkcje znane przeciętnemu zjadaczowi chleba. Inaczej sprawa wygląda, gdy przyjdzie mu wytłumaczyć na przykład działanie sieci Wi-Fi albo Bluetooth. Każdy przecież wie, że działają, nie będąc jednocześnie w stanie zobaczyć tego na własne oczy.

– No tak... gdybym wysłała teraz do ciebie SMS, to dałoby się uchwycić moment, w którym był już nadany z mojego telefonu, a jeszcze niedostarczony na twój. Gdzie wtedy by był?

– O to mi chodzi. Dla młodszych ludzi nie jest to jeszcze tak dziwne, ale dla starszych to już zwykle czarna magia. A teraz pomyśl, jak mielibyśmy wytłumaczyć komuś z innej epoki, że gdzieś w powietrzu istnieje jakiś przesył danych. Oczywiście znając konstrukcję tej technologii, znajdziemy wytłumaczenie, ale gdyby ktoś kilka pokoleń temu podrzucił komuś włączonego laptopa, pewnie zaczęłyby się do niego modlić.

– ...albo próbował go upolować – dodała z uśmiechem.

– A to są tylko ludzkie wynalazki. Jeśli otaczamy się jakąś energią albo działą na nas coś spoza Ziemi, jest to może znacznie bardziej zaawansowany proces.

– Dlatego zdecydowanie lepiej jest pozostawić sobie przestrzeń w swojej wiedzy na ten temat, niż wierzyć w przypadkowość.

Rzeczywiście, akceptując niewiedzę, paradoksalnie wszystko wydało mi się łatwiejsze do zaakceptowania. Na zmianę patrzyłem w gwiazdy i na Nikę i byłem przekonany, że zarówno nade mną, jak i obok mnie dzieje się coś więcej, niż da się wyjaśnić w znany mi sposób.

Byłem bardzo zadowolony z tej rozmowy. Miałem wrażenie, że w takich chwilach związek z Weroniką zrzucał ze mnie kolejne łańcuchy niedorzeczności, które od wielu lat krępowały mój umysł. Cieszyłem się, że w tak trudnej kwestii zaczęliśmy nadawać na tych samych falach.

W pewnym momencie udzielił mi się romantyczny nastrój.

- Nie wiem, kto nami kieruje, ale wiem, że gdybym mógł, to bym go wyściskał za to, że dał mi ciebie.
- Jakby zobaczył, że pędzę zrobić to samo, to by przed nami uciekł – zaśmiała się.
- To wyściskałbym ciebie.
- Ja ci nie ucieknę.
- I nigdy więcej o tym nie myśl... Błagam, nie spieprzmy tego...
- Nie mam zamiaru.
- Raczej nie będzie nam łatwo, bo nie znam większych dziwaków od nas.
- Ludzie z reguły postrzegają się za dziwnych, kiedy są samotni. Dwóch dziwaków jest w stanie stworzyć tylko sobie znaną normalność.

Próbując przesunąć się na jej leżak, przewróciłem go i wylądowaliśmy na piasku. Mocno nas to rozbawiło, podobnie zresztą jak ludzi wokół, którzy zafundowali nam gromkie brawa za ten akrobatyczny pokaz.

Nika, leżąc na mnie, głęboko zajrzała mi w oczy i zrobiła minę, jakby chciała wyznaczyć mi coś bardzo ważnego.

- Pomyślałam właśnie o twoim porównaniu ludzi do komputerów.
- Dlaczego?
- Mam poważne podejrzenia, że myślisz teraz o moim gnieździe USB...

Ponownie wybuchliśmy śmiechem.

Zamiast się podnieść i otrzepać z piachu, położyliśmy się na plecach i nie mówiąc już niczego, po prostu patrzyliśmy na gwiazdy.

Nie wiem, o czym wtedy myślała Nika, ale ja, po krótkim zastanowieniu nad swoim szczęściem i przyszłości, potrafiłem skupić się tylko na nadchodzących oświadczeniach i ich następstwach. Nie umiałem wyobrazić sobie niczego wspanialszego od twierdzącej odpowiedzi na pytanie, które zamierzałem zadać jej w górach.

Nasz wypad przeciągnął się do późnej nocy. Wróciliśmy do domu tak zmęczeni, że nie mieliśmy już siły na nic. Zrobiliśmy sobie *dzień dziecka* i bez ogarnięcia się od razu poszliśmy spać.

W tamtej chwili byłem pewien, że decyduję się na najlepszy ruch, jaki byłem w stanie wykonać, i że niebawem wszystko się ułoży, będzie już takie, jak być powinno.

Przez resztę weekendu skupiliśmy się na planowaniu naszego wyjazdu. Nika była przy tym wyjątkowo drobiazgowa. Rozmyślała, gdzie i co będziemy robić, jakie zabrać ubrania, żywność, środki higieny... dopracowywała każdy możliwy szczegół. Sam byłbym gotów spakować się na parę godzin przed podróżą, ale ona jak zawsze dbała o najmniejsze detale. Nawet zrobiliśmy listę rzeczy, które musieliśmy kupić i spakować. Zbliżały się nasze pierwsze prawdziwe wakacje i wszystko, co z nimi związane wydawało się całkowicie nowe. Chociaż starałem się być uważny, mój sekretny plan skutecznie mnie rozpraszał. Mogłem przez to sprawiać wrażenie zubożniałego. W rzeczywistości byłem przejęty jak chyba nigdy wcześniej. Nie miałem pojęcia, w jaki sposób wytrwam jeszcze pięć dni w pracy, które dzieliły nas od wyjazdu.

Wraz z nowym towarzyszem obraliśmy wspólny cel. Wiatr napierał na żagiel, a łódź płynęła dokładnie tam, gdzie chcieliśmy. Nadszedł w końcu moment, który nadał sens całej wyprawie. W końcu dostrzegliśmy ląd, udało się. Cieszyliśmy się jak dwójka dzieci, którą przy świętach odwiedza święty Mikołaj. Ta bezsensowna tułaczka zamieniła się w porywającą, pełną przygód i wrażeń wartościową wyprawę.